

Jak przedmiot. Nie... O wiele gorzej, najgorzej-jak obdarty człowiek – człowiek obdarty z jedynej własności, której nie trzeba było chować głęboko w szufladzie czy zardzewiałych, pustych rondlach, w których od dawna już nie przelewało się nawet mleko. Człowiek bez godności. Tak, to właśnie ja od tej nocy.

Nie wiem, jest może 3 lub 4 nad ranem, moja mała córeczka leży ze mną pod kołdrą znalezioną cudem obok śmietnika – niejedyn oddałby wszystko dla tej głupiej, małej kołdry... a w rękę trzyma szmacianą lalkę – pamiątka po ojcu. Ja nie śpię, napajam się dźwiękiem bijącego serduszka mojej nadziei, a w sercu tli się myśl, odważna myśl- „nie poddam się, będę walczyła, kocham cię, dla ciebie warto, masz tylko mnie, nie pozwolę cię skrzywdzić, tylko kulka może nas rozdzielić”. Na twarzy pojawia się przeblysł chwilowego szczęścia, serce pała matczyną, prawdziwą miłością, powieki stają się ciężkie... Stukot do drzwi...nie otwieram. Stukot nasila się, pięść coraz mocniej i gniewniej bije w drzwi. Zrywam się z łóżka, nie mam czasu do stracenia. SS-man zaczyna krzyczeć- „Du! Jude! Mach die Tür auf”! Szafka z podwójnym dnem. Wyciągam Wohnungsscheiny, całą resztę Scheinów, a mała wciąż pogrążona w śnie na moich rękach! Zza drzwi dobiega coraz głośniejsze: „Schneller! Schneller”! Jeszcze medalik – opatrność boża-tak, mimo wszystko wierzyłam. Poza tym była to jedyna pamiątka po ukochanej matce! Pudełko-ostatnia szuflada... Mam! Teraz w drugi róg-do kryjówki, stopą przesuwam dywan, przekręcam kluczyk, chwytam za uchwyt, podnoszę... A jednak. Nie udało się. Przede mną stoi potwór - Niemiec z szyderczym uśmiechem na twarzy, bronią w rękę. Sплюwa na mnie, podnosi za włosy, kopie, obkłada pięściami- „Co? Myślałaś głupia, że ci się uda? Wszystkie pchły zostaną zdeptane - bez wyjątku - zrozumiałaś mnie? Du! Jude!”

W tym momencie drugi SS-man podchodzi do mnie, wyrwa mi z rąk śpiącą córeczkę, wsadza te swoje niemieckie łapska do mojej tylnej kieszeni, zabiera Arbeitsscheiny. „O...widzę, że pracowałaś. Ty-jak ci tam? Safirstajn Fajga - odpowiadam, „Ha! Praczka o... i zajmowałaś się chorymi.” W tym momencie przywołuje tego drugiego kundla – „Hans- patrz- przyda się- trzeba chociaż udawać, że się opiekujemy tymi pchłami-chociaż i tak wyginą!” Potem usłyszałam : „Wychodzimy, będziesz pracowała! A z małą do obozu! W tym momencie moja błąda od strachu twarz stała się przezroczysta. Przez głowę przemknęła myśl, że właśnie w przeciągu sekundy mogę stracić wszystko, o co w ogóle jeszcze się troszczę, co utrzymuje me serce gorące. Ból, żal, strach, bezsilność - to właśnie czułam.

Po upływie miesiąca moje serce nadal nie pogodziło się ze stratą, mój stan emocjonalny określić można jednym słowem - katastrofa, mimo, że ciało powoli przyzwyczało się do kromki chleba z trocin i herbaty z trawy rosnącej pod szpitalnym oknem. Najgorzej z nadzieją na lepsze – tej brakowało coraz bardziej, a serce pękało na wskroś-gdzie moja mała córeczka? co się z nią dzieje? Dobrą pożywką dla moich beznadziejnych myśli było ludzkie nieszczęście, obojętność ludzi na innych ludzi. Codziennie dowożono nam grupkę Żydów, którzy byli w opłakanym stanie- z kręgosłupem przebijającym się przez łachmany, bez rąk, bez nóg, bez włosów...Na moich oczach umierało codziennie od 7 do 8 Żydów, a moje wytarte chodaki potykały się o rzadki trupów. W powietrzu unosił się odór umarłaków, śmierdzącej papy, którą dostawali na śniadanie. Niektórzy umierali jedząc.

23 września 1940 - dzień jak co dzień. Pobudka o 5⁰⁰ rano, tylko po to, aby pomóc Niemcom powynosić ciała. Koło 8⁰⁰, po standardowym śniadanku, na podwórzu usłyszałam pisk opon- ciężarówka niemiecka przyjechała. Po chwili z korytarza dobiegały krzyki- „Schneller! Schneller!” - krzyczał SS-man pchając jakiegoś biedaka. Jednak ta dostawa była ciut inna- były w niej dzieci- zmarznięte, wystraszone, spłoszone małe dziewczynki i niczego nieświadomi chłopcy – wszyscy skazani na nieuchronną śmierć z braku odpowiednich leków i warunków. Odgłosy otwierających się szuflad, otwieranych strzykawek, ludzi układanych jeden na drugim! Po 30 minutach cisza, tylko z daleka słyszę jęki bólu, rozpacz, nędzy. Mózg przepelnięty strasznymi obrazami, widokami umierających istot ludzkich przestał pracować- potrzebowałam cukru. Poszłam do szafki, wzięłam kosteczkę , już miałam jeść, gdy nagle podszedł do mnie Niemiec, zepchnął z krzesła krzycząc: „Ty głupia Żydówko! Rusz się! Tam! Na korytarzu jeszcze jedna, jakaś zdychająca mała, z lalką w ręce! I tak nic z niej już nie będzie, ale przynajmniej nie będzie ryczała.” W tym momencie w mojej głowie kłębiły się myśli. Czy to ona? Czy mam omamy? Czy to możliwe? Czy los mi tak sprzyja? Bóg jest ze mną?

Pierwszy raz wykonałam rozkaz kata z nadzieją na twarzy, wybiegłam prosto na korytarz gubiąc po drodze buty, serce wypełniało się coraz bardziej miłością, pragnieniem odzyskania utraconego skarbu, ale jednocześnie strachem. Jeszcze jeden skręt, 200 metrów, pięć kroków, jeden krok- tak !!! Jej lalka, tak to ona - odzyskałam ją!

Tego dnia upewniłam się, że życie chociaż nieraz okrutne, bolesne, okropne, może okazać się łaskawe. Jedyna rzecz, która może nam pomóc w odwróceniu losu to prawdziwa, szczerza miłość i gdzieś tam tłąca się nadzieja, chociażby ta najmniejsza, ale ciągle paląca się malutkim płomyczkiem nadzieja na odzyskanie strat, wyrównanie rachunków z życiem. Cokolwiek się stanie, drugi raz nie będę tchórzem, będę walczyła o swoje szczęście oraz szczęście ukochanych osób. „Dziękuję” pomyślałam, spojrzałam w górę trzymając najcenniejszą dla mnie osobę w ramionach.

Joanna Życzyńska
Agata Chmielewska
Dorota Turowska
Zuzanna Cyranek